Nr. 4. Kraków dnia 22 Czerwca. Rok 1879.

Kronika Współczesna.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.
Przedpłata półrocznie z przesyłką do domu lub pocztą . . . . . . zł. 3 —
Kwartalnie . . . . „ 1 50
Od 1 Czerwca do 30 Września . . . . „ 2 —
inseraty, za jednorazowe umieszczenie: cała strona złr. 15, — ½ strony 8 złr., — ¼ str złr. 4·50, — ⅛ złr. 2·50. — 1/16 zł. 1·50. Następne zamieszczenie znacznie taniéj.

Prenumerować można w Redakcyi i Administracyi przy ulicy Sławkowskiéj 278; w handlu P. R. Ludwińskiego, Rynek główny i w drukarni P. Korneckiego. Sprzedaż pojedynczych numerów po 10 cent. w Administracyi Kroniki, w handlu p. Ludwińskiego, w handlu p. Nowakowskiéj przy rogu ulicy Brackiéj i Rynku, tudzież w handlu Bajera przy ulicy Grodzkiéj obok handlu pana Goebla i T. A. Grigar C. K. Skład tytoniu i cygar, Rynek Gł. N. 39 w Krak. (Specialitäten).

Siedm grzechów głównych:

1. PYCHA.

Machina sądowo-administracyjna Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Księstwami Oświęcima, Zatora i Wielkiem Księstwem Krakowskiem, składa się prócz urzędników niższych, od których nie wymaga się wyższego wykształcenia naukowego i którzy rekrutują się po największej części z wysłużonych wojskowych — z 2629 osób mających studja uniwersyteckie. I tak władze administracyjne liczą 633 prawników, sądy od prezesów aż do bezpłatnych auskultantów 1581, a adwokatów i notaryuszów jest 405. Licząc, że przez śmierć, rezygnacyę z posady, pójście na emeryturę, liczba ta co roku zmniejszy się o cztery procent, okaże się, że kraj potrzebuje rocznie 104 prawników, z których każdy ma nadzieję jakiego takiego pomieszczenia. Bądźmy hojni i przeznaczmy do urzędów autonomicznych, banków itd. rocznie 46 — będzie wynosić cała roczna potrzeba 150 prawników. Krajowe uniwersytety liczą na wydziale prawno administracyjnym około tysiąca uczniów, to jest 250 opuszcza co roku ławki szkolne, z tych więc przeszło 40% nie ma żadnych widoków na przyszłość.

Uniwersytety, szkoły techniczne, średnie wraz z seminaryami nauczycielskiemi liczą 785 profesorów, cało i pół suplentów, bezpłatnych aplikantów. Roczny ubytek według powyższej normy wynosi 32 osób, a wszechnice wobec tego, że na wydziały filozoficzne uczęszcza przeszło 300 uczniów, dostarczają co roku najmniej około 80 kandydatów; — liczba tych którzy nigdzie nie zdołają znaleść chleba, wynosi przeszło 50%!

Najgorzej wygląda sprawa z technikami. Wobec protekcyi jaką obdarza Rząd i dyrekcye kolejne obcych — wobec nierozwiniętego życia przemysłowego u nas, zaledwie dziesiąta część uczniów naszych szkół technicznych znajduje zajęcie w kraju.

Medycynę pomijam, bo na tem polu są jeszcze rzeczywiście u nas luki do wypełnienia, ale jest to nauka wymagająca pieniędzy i czasu — mała tylko liczba studentów może poświęcić się temu zawodowi, zwłaszcza, że wchodnia Galicya mimo licznych głosów w tej sprawie jest przez Rząd po macoszemu traktowaną, bo uniwersytet lwowski nie posiada jeszcze dotąd wydziału lekarskiego!

Wracając do rzeczy widzimy, że co najmniej na setki należy liczyć ludzi wykształconych, którzy są oddani na pastwę nędzy — dziś wprawdzie złe nie jest jeszcze tak wielkiem, wszyscy, którzy nauki ukończyli albo są na ukończeniu, miejsca znaleść potrafią, choćby mieli lata czekać aż prezydya i dyrekcya zmiłują się i dadzą adjutum, ale jeżeli kraj pójdzie dalej tą drogą, za lat kilka wyrodzi się u nas proletaryat straszny — bo proletaryat naukowy! Ludzie ci intelligentni mają przecież prawo do bytu i to do bytu znośnego przynajmniej, — a tego kraj im dać nie zdoła — mogą i muszą w następstwie dalszem wyrodzić się u nas pojęcia straszniejsze od socjalizmu i nihilizmu.

A gdzie szukać przyczyny złego? — w pierwszym grzechu głównym, w pysze.

W Indyach istnieją kasty, u nas (nie brak ich) także. Książe i hrabia, lekceważą barona nazywając go czasem mechesem—ten oparty na zdaniu ś. p. Windischgrätza (Boże! świeć jego bogobojnym popiołom!) że już należy do ludzi, podrwiwa ze szlachcica, którego koronę zdobi tylko pięć pałek. Karmazyn znowu poważa ze stanu mieszczańskiego chyba tylko adwokata lub urzędnika, a ma za hetkę pętelkę rzemieślnika, który znowu ma swoją i może najliczniejszą hierarchję. Wszyscy tylko zgadzają się wobec chłopa nazywając go czasami chamem.

Przejście z jednej kasty do drugiej jest nadzwyczaj trudne, szlachta oddaje się tylko gospodarstwu lub urzędom o ile te są drogą do karyery politycznej. Galicya n. p. posiada dziś kilkudziesięciu utytułowanych urzędników administracyjnych — wszystko to ministrowie lub namiestnicy w zarodku. Do rzemiosła nie pójdzie żaden, bo smoła wala ręce a ogień kuźni psuje cerę!

Za to każdy z wyjątkiem chłopa, bo ten po staremu orze zagon ojcowizny, pnie się wyżej, aby zaspokoić swą pychę niezważając na to, że stanowisko pana sędziego recte bezpłatnego auskultanta, lub profesora, recte bezpłatnego aplikanta jest błyszczącą nędzą. Rzemieślnik pragnący, aby syn jego przeszedł do kasty wyższej nie zważa na to, że ten jeżeli skończywszy uniwersytet potrafił się „wśrubować“ na jaką często kilka lat trwającą bezpłatną praktykę w biurze, nieraz pości przez tygodnie całe, na intencyę świeżych rękawiczek lub lśniących bucików. Co gorsza rzemieślnik zapomina o tem, że tak szlachcic jak i on są zarówno producentami, tamten zboża, ten chleba — on wstydzi się nawet swego zajęcia. Do jakiego stopnia dojść może ograniczenie umysłowe, niechaj posłuży za dowód fakt autentyczny, że pewien majster wstydząc się nazwy szewca, podpisywał się „nogawicznikiem“ wychodząc z zasady, że noga nie gorsza od ręki a rękawicznik przecież lepszy od szewca!

O ile korzystniejsze byłyby nasze stosunki, gdyby obywatele uznawali, że w naszym zegarze społecznym, jeżeli ten ma wskazywać prawdziwą godzinę — ma równą ważność każde kółko, każda choćby najdrobniejsza śrubeczka. Ale u nas wszyscy chcą być skazówkami!

Precz z tą pychą! Niechaj rodzice, niechaj młodzież nasza nie wstydzi się rzemiosła — niechaj się rzuca do zawodów dających chleb prędko a przytem i stanowisko niezależne. Kapitał jakim jest talent, praca, niech nie pleśnieje po biurach dla pychy, aby być sędzią a nie szewcem!

Niech przytem nie zaniedbuje i oświaty. Młodzieniec po skończeniu choćby całej szkoły średniej, jeśli się rzuci do rzemiosła, odbędzie praktykę prędko, w lat kilka może być zdolnym majstrem a równy wykształceniem ludziom najwyższe zajmującym stanowiska, nie będzie się wstydzić swego zajęcia. Skorzysta on sam, bo prędko zdobędzie niezależność a nawet i majątek, skorzystają rodzice jego, nie potrzebując często odmawiać sobie najgwałtowniejszych potrzeb, aby tylko posłać synalkowi — skorzysta nareszcie kraj cały.

Sklepy nasze nie będą zarzucone lichym towarem zagranicznym, podniesie się dobrobyt, przemysł w kraju a co najważniejsza wyrobi się prawdziwa siła narodu, która polega na inteligentnem i zamożnem mieszczaństwie.

Słyszymy często narzekania, że jezuici, że szlachta zgubiła Polskę — być może, że nie są to czcze frazesy, ale i brak stanu mieszczańskiego był jedną z głównych przyczyn upadku naszej Ojczyzny — wypełnijmy tę lukę, a to co nas zgubiło może i zbawi, tylko precz z pychą, z pierwszym grzechem głównym!

Loterya liczbowa. Jakiś blagier z Berlina Rudolf Orlice, tytułujący się profesorem matematyki, od kilku lat wyzyskuje łatwowierność mieszkańców Galicyi. Od czasu do czasu pojawiają się nawet podziękowania szczęśliwych wybrańców fortuny, którzy, jakoby przy pomocy sławetnego profesora matematyki, wygrali znaczne terna i amba. Że ktoś mógł nawet wygrać, to temu niedziwimy się wcale, bo na kilkanaście tysięcy osób, udających się o poradę, może przytrafić się łatwo jedna lub więcej wygranych, ale żeby to miał zdziałać rozum p. Orlice, to temu, każdy mający jakiekolwiek wyobrażenie o loteryi, wierzyć nie może. Gdyby teorja tego pana miała jakiekolwiek realne podstawy, to zamiast uszczęśliwiać drugich, samby się najpierw postarał o łatwe i szybkie zbogacenie, a mybyśmy odnieśli przynajmniej tę korzyść, że rząd mając tak groźnego przeciwnika wygrywającego napewne, pomimowoli musiałby znieść loteryę. Zdawałoby się, że porządny system gry powinien rentować się przy takich grach, jak trente quarante i ruleta, jednakże okazało się z praktyki, że najumiejętniejsi gracze, ze znacznym nawet kapitałem obrotowym, bici byli przez banki w Hamburgu, Monte-Carlo, Badenie i innych miejscach. A tam przecież system gry łatwiejsze miał zastósowanie, bo tylko jak 1 i 2, gdy przeciwnie w loteryi liczbowej jest kilkadziesiąt tysięcy różnych kombinacyj. Szanowny p. Orlice, który podobno jest z profesyi krawcem, zrobiłby lepiej, gdyby wrócił się do swego dawnego rzemiosła i nie eksploatował więcej naszego biednego kraju. Rząd surowo zakazuje wszelkich zagranicznych loteryj i konfiskuje nawet listy adresowane do ajentów loteryjnych w Hamburgu, mógłby więc łatwo konfiskować i listy adresowane do Orlicy, a odrazu pozbylibyśmy się jednej plagi, trapiącej niższe warstwy naszego społeczeństwa.

Tarnów 20 Czerwca.

Czy znacie Pekin? nie, nie znacie, ale i ja go także nie znam. Ale z pewnością Tarnów jest wam dobrze znajomym,

mnie także. Wspaniały gród! roztacza się szeroko i długo nad murtami prawdziwie bystrego Dunajca i mieści w swych murach 21000 żydów i 7000 innych narodowości. Posiada kilka kościołów, o smukłych wieżycach strzelających w niebo, parę bóżnic, dom komisowy banku galicyjskiego, filję towarzystwa kredytowego lwowskiego, kilka handlów win i korzeni, parę kawiarni i nawet teatr z lożami i krzesłami. Siła bezpieczeństwa publicznego reprezentowaną jest przez kilka płaszczy policyańskich, które według okoliczności po żydach lub katolikach wędrują. Policzywszy te wszystkie dodatnie strony, przekonamy się, że być mieszkańcem Tarnowa, jest niezawodnie wielkiem szczęściem i udział ten dostał się zaledwie 1/200 części Galicyi. To też trzeba się przypatrzyć z jaką dumą spoglądają przeciętni Tarnowianie na obcych przybyszów i jak lekceważą sobie wszystko obce, co nie jest tarnowskie. W niektórych miejscach spotkać się można z paroma dziennikami lwowskimi i krakowskimi, a o warszawskich, wiedzą, że muszą istnieć, ale żeby miano je czytywać, to się nie pokaże po prawdziwym Tarnowianinie dumnym ze swego pochodzenia i tradycyi.

Od dawnych już bardzo czasów narody przyszły do przekonania, że teatr jest instytucyą bardzo potrzebną, bo kształci umysł i wyrabia poczucie piękna. W Tarnowie mieszkańcy są zupełnie innego zdania. Od paru tygodni rozgościło się w tem słynnem mieście towarzystwo artystów dramatycznych krakowskich z panem Rychterem na czele. Nie mówiąc już o pierwszorzędnych talentach, jak pani Hoffmann, panna Marcello, panowie Rychter, Szymański, Zelazowski, Wojdałowicz, Nawarski, Sobiesław i inni, którzy mogą zdobić każdą europejską scenę, repertuar był nadzwyczaj starannie dobrany i dyrekcya wzięła sobie za cel poznajomienie tutejszej publiczności z arcydziełami naszych i zagranicznych autorów. Niestety! jakże smutne nastąpiło rozczarowanie. Na komedyę Fredry „Jowialski", nie przyszła publiczność, bo ten kawałek, jak się wyrażają tarnowianie, grała już Piasecka *), „Kupca weneckiego" także już widzieli, a Zapałowicz grał Schylocka bardzo dobrze, więc wątpią, żeby go pan Rychter mógł zagrać lepiej. Zresztą zarzucają krakowskim artystom, że grają naturalnie, tak jakby byli u siebie w domu. O ile wiemy, jest to największy przymiot artysty, tutaj uważanym jest jako ujemna strona. Jeden z poważniejszych obywateli oświadczył, że gdyby dyrekcya przedstawiała tak dobre sztuki, jak: Młyn djabelski, Rinaldo-Rinaldini, Ralf rozbójnik, Wieża piekielna, Rycerze mgły czyli Straszna zbrodnia w Londynie, toby publiczność chętnie chodziła, ale na jakichś tam Hamletów, Jowialskich, Horsztyńskich, to szkoda czasu i pieniędzy!

W dzień świętego Antoniego, artyści dramatyczni urządzali wycieczkę w okolice miasta. Kilka powozów stanęło przed hotelem krakowskim; ważny fakt w mieście, to też zaczęły się zbierać gromady ludzi i ciekawie wypytywać portiera. Gdy się dowiedziano, że artyści jadą na spacer, zaczęto w tłumie robić różne uwagi. Dwóch panów, nawet w dość podeszłym wieku następną rozmowę prowadziło między sobą: „Mój Boże! człowiek służy 29 lat i ma 920 złr. pensyi, przytem dwie tęgie córki na wydaniu, których pies nie chce, bo gołe, a taki aktor, włóczykij (przepraszam za wyrażenie, lecz jestem tutaj tylko echem), ma pensyi ze 2000 złr. i cały dzień nic nie robi — co się to teraz dzieje na tym świecie!" — „Oj prawda sąsiedzie — odpowiedział drugi — nie ma sprawiedliwości i basta." Dwie damy szykownie ubrane, posłyszawszy od portiera, że p a ń s t w o a k t o r z y jadą na spacer, odeszły i jedna z nich odwróciła się z pogardą do drugiej i rzekła po francuzku: — Des acteurz? — a l l o u z!" Rozumie się, za ortografję i wymawianie, nie biorę na siebie odpowiedzialności.

Tarnów nie odznacza się wcale życiem towarzyskiem, każdy żyje u siebie i dla siebie. Zajść do kawiarni, spotkać zawsze można kilkadziesiąt indywiduów nudzących się i liczących na suficie spacerujące muchy. Rzadko można kogo spotkać z dziennikiem w ręku, bo to rzecz niepotrzebna i zabiera tylko czas.

O wyborach nic nie słychać. Miasto jeszcze śpi i nie wiele się o nie troszczy, za to szlachta okoliczna jest nadzwyczaj ruchliwa i na seryo krząta się, aby przeprowadzić swoich kandydatów.

Nawet życie publiczne nie może pobudzić do żywszego bicia krwi, owego anemicznego miasta.

Znów „Eine polnische Wirtschaft". Strażnica w najnowszym Nrze podaje znów nowy przyczynek do gospodarstwa w zarządzie dóbr kameralnych przez „von Drausserów." — Przytaczając kontrakt p. Efroima Knola z dyrekcyą lasów, wykazuje, że zarząd dóbr za 1560 złr. — sprzedał drzewa w wartości 4105 złr. przyczem g o t ó w k ą dopłacił przeszło 2000 złr.! Dalej przytacza budżet rewiru Delatyńskiego. Dochody wynoszą 1500, a wydatki 6600 złr.!

Wielki czas by o s ł a w i o n a przez Niemców „polnische Wirtschaft" zajęła raz już miejsce **sławnej** gospodarki tych panów, którzy przyjechali uczyć nas rozumu. Za droga nauka, nie mamy jej czem płacić.

Kilka uwag w sprawie naszych szkół średnich.

Ankieta zwołana do Lwowa w celu reformy naszych szkół średnich, skończyła swoje prace, uchwaliwszy nowy plan lekcyjny. Szkoły średnie wymagały rzeczywiście reformy, ale zdaniem naszem wzięto się do budowy domu od dachu. Niejednokrotnie podnoszono tę sprawę w dziennikach i patrzymy zresztą na to własnemi oczami, że wychowanie młodzieży naszej nie jest takiem, jakiem być powinno, ale nie w wadliwym planie lekcyi należy szukać przyczyny złego, ale w niedostatecznej karności szkolnej. Stosunek ucznia do władz szkolnych, przedstawia się u nas w ten sposób, że nauczyciel zadowala się zupełnie tem, gdy uczeń co do zadanej mu lekcyi jest dostatecznie przygotowany, co zaś do prowadzenia się jego poza szkołą, jest ono dla dyrekcyi rzeczą zupełnie obojętną. Całą pieczę o moralność powierzonej sobie młodzieży, zdaje ona na tak zwany nadzór domowy to jest rodziców, lub opiekunów, u których rodzice umieścili dziecko. Na tem tylko polega cała karność szkolna! wybryk chyba aż nadto w oczy bijący, powoduje nauczycieli do wdania się w sprawę, a wówczas karzą ucznia psując mu klasę w obyczajach.

Bliżej w stosunki domowe ucznia nie wchodzi dyrekcya i wchodzić nie może, bo nie ma po temu warunków. Każdy kierownik szkoły, każdy nauczyciel jest tak przeciążony pracą w szkole, poprawianiem zadań, przygotowaniem się na dzień następny, że władza wyższa nie ma nawet prawa wymagać od nich by czynili nad to co czynią — czasu by im brakło. A zresztą co do owego nadzoru domowego nie ma żadnych przepisów, rodzicom wolno umieszczać synów, gdzie się im podoba, dyrekcya szkoły nie ma prawa nawet mięszania się w to, co dzieje się poza szkołą a szczególniej w domu.

System taki jest najzgubniejszy — żaden, choćby najlepszy plan lekcyjny nie zdoła go poprawić — bo i cóż krajowi choćby z najuczeńszych ludzi, jeśli szkoła nie da mu dobrych obywateli? Ta powinna uczyć i **wychowywać**, rozciągnąć swą pieczę nie tylko nad głową, ale i s e r c e m powierzonej sobie młodzieży.

Za wzór doskonałej karności szkolnej postawić mogę tutaj system przyjęty w liceum krzemienieckiem. Tamto utrzymywał dyrektor, z osobnymi, nic z nauką wspólnego nie mającymi inspektorami, spisy domów podejmujących się brania na stancyę uczniów, grono profesorów wydawało na to osobne pozwolenie a inspektor miał prawo i o b o w i ą z e k przekonywania się naocznie jak najczęściej, choćby i co dzień, co młodzież porabia w domu, jak się sprawuje w miejscach publicznych. Było to może przykrem dla uczniów i niedogodnem dla ich opiekunów, ale miało ten praktyczny rezultat, że utrzymywanie uczniów nie było tylko prostą spekulacyą, ale prawdziwą opieką. Obywatelstwo całego miasta było prócz tego moralnym dozorcą młodzieży a przez zaprowadzenie mundurów umożliwił Czacki każdemu krytykowanie i ostre karcenie wybryków. Zresztą kto zna młodzież wie, iż wiele sobie pozwala na karb tego, że jej ujdzie bezkarnie, że nikt nie pomyśli nawet, by to lub owo mógł popełnić uczeń, a dla chłopaka ubranego w mundurek będzie nieraz w dopuszczaniu się wybryków a nawet i występków wielkim hamulcem przyjęta wówczas dewiza, „nie wypada plamić munduru studenta!"

To też trudno było a nawet niepodobna w owych czasach spotkać gołowąsego młokosa zaprzeczającego głośno i stanowczo bytności Boga, dzieciaki nie zapełniały szynków i kawiarń, a wybladły g o g o nie uganiał późnymi wieczorami polując na przygody, które kryją się przed światłem słońca, jak to niestety dzisiaj ma miejsce! Młodzież tryskała zdrowiem, uczyła się, pracowała; szkoła była dla niej nietylko skarbnicą wiedzy, ale i drogoskazem wiary i moralności, cnoty i miłości ojczyzny. Wystarczy choć pobieżnie znać dzieje nasze z owego okresu, aby przekonać się jak błogie skutki dla kraju przyniósł system wychowania wprowadzony przez Czackiego. Szkoła krzemieniecka dała nam uczonych, literatów, dobrych obywateli; ludzi ze spiżu i stali pod względem charakteru.

W tym kierunku jest reforma szkół naszych średnich pożądaną — koniecznem jest ustanowienie osobnych inspektorów, konieczną jest sumienna kontrola nad domami utrzymującymi uczniów, koniecznem nareszcie zaprowadzenie mundurów, a te ostatnie prócz korzystnego wpływu na moralne prowadzenie się młodzieży, przyczynią się do wzmocnienia węzłów koleżeństwa, na brak których dziś skarżą się powszechnie. Różnica urodzenia, majątku, zniknie w obec równości odzieży. A mają przytem i tę dobrą stronę, że oszczędzą kosztów tak bogatszym jak i mniej zamożnym rodzicom — mundurek nie będzie podpadać zmianom wywoływanym przez modę a i doświadczenie uczy, że jest przynajmniej dwa razy do noszenia praktyczniejszy jak suknie cywilne. Zarzut jaki przeciw mundurkom studenckim, jako m u n d u r o m w o g ó l e zrobić by można, upada w obec korzyści, które przynosi.

To jest krótki obraz karności w szkole krzemienieckiej. Że podobny powinien odpowiadać i dzisiejszym zapatrywaniom pedagogów, nie wątpię, pomny że co wydało raz plon dobry, musi wydawać go zawsze. Dla użytku więc i do łaskawej rozwagi nauczycieli i rodziców rzucam tych kilka uwag na papier.

Echo warszawskie podaje: Londyńskie królewskie towarzystwo geograficzne, na dorocznem posiedzeniu rozdawania nagród, postanowiło zaszczycić złotym wielkim medalem ziomka naszego pułkownika Przewalskiego, w nagrodę ekspedycyi odbytej w r. 1870—1873 do Bengalu i północnego Tybetu, w czasie której wymierzył 3,500 angielskich mil, nieznanej jeszcze ziemi, oraz za podróż z Kuldży do Lob-Noor, w latach 1876—1877.

*) Pani Piasecka jest dyrektorem wędrownej trupy aktorów.

Ważna przestroga dla właścicieli koni. Prawie jednocześnie około połowy stycznia obecnego 1879 roku u sześciu z pomiędzy moich fornalskich koni, okazały się oznaki nosacizny. Po dokładnem zbadaniu objawów choroby okazało się, że choroba ta powstała u moich koni z zapakowania w jedno nozdrze wiechcika ze słomy i kłosów żytnich, na głębokość mniej więcej pięciu cali, tak, że egzaminując średnim długim palcem, u niektórych koni dotknąć było można wiechci, a u innych były one zapchane jeszcze głębiej. Po przekonaniu się o tem d. 10 lutego b. r. dobyto haczykiem z grubego drutu sześć wiechci, po jednym u każdego konia. Trzy konie po kilku dniach zupełnie wyzdrowiały, a trzy inne po kilku tygodniach.

Okrutnym sprawcą tego dręczenia zwierząt jest włościanin ze wsi Łaszek, wołyńskiej gubernii, starokonstantynowskiego powiatu, Kiryło Szewczuk, mały, suchy, rudy, około 41 lat mający. Ponieważ przestępca ten dotąd nie jest w ręku sprawiedliwości, a i inny może wstąpić w jego ślady, widzę się w obowiązku wiadomość tę uczynić jak najpowszechniejszą i dla tego do pism publicznych fakt ten podaję.

Pomieniony Kiryło Szewczuk od lat kilku trudni się nadawaniem koniom pozoru nosacizny, a potem je kuruje, za co brał czasami znaczne dość pieniądze; albo nabywał takie konie jakoby niewyleczalne za dwa lub trzy ruble i takim sposobem w obu guberniach w okolicy Łaszek (leżących na pograniczu podolskiej i wołyńskiej gubernii) konie setkami kaleczył i niejednego z uboższych właścicieli do ruiny doprowadził. Lat temu sześć, wzmiankowany przestępca właścicielowi wsi Łaszek, u którego służył jako furman, zabił cztery konie, a u włościan dwa konie i wołu, przebijając je drutem przez kiszkę odchodową, a dopełniał tego bez żadnej zewnętrznej oznaki uszkodzenia. Gdy mu ten fakt dowiedziono i zaskarżono do sędziego pokoju, został wprawdzie skazany na zapłacenie wartości zabitych koni i wołu, ale że niemiał funduszu, więc ten okrutny postępek został bez kary, a przestępca prowadzi dalej swoje ohydne rzemiosło.

Nosacizna. Wiadomo jest, że nosacizna jest jedną z najniebezpieczniejszych chorób, jakiej ulegają psy, i że często najenergiczniejsze środki lekarskie nie mogą jej zwalczyć. Profesor Langenbacher wpadł na myśl użycia dosyć prostego sposobu kuracyjnego, który okazał się nader skutecznym.

Lekarstwo przysposabia się w sposób następujący: dwie uncye ciemierzycy białej nalewa się jedną i pół butelką piwa, płyn nakrywa i gotuje się dotąd, dopóki nie pozostanie trzecia część, poczem odstawia się, studzi i przecedza. Tak przysposobionym płynem obmywa się na ciepło kość pacierzową, krzyż, ogon i wszystkie cztery nogi. Obmywanie powtarza się po upływie 48 godzin i gdy użyte zostanie z samego początku choroby przed zjawieniem się objawów nerwowych, na pewno pomyślny przynosi skutek.

Ponieważ, według poczynionych doświadczeń psy dotknięte nosacizną wysypkową, udzielić takowej mogą człowiekowi, pod postacią swędzącej wysypki skórnej, przeto profesor Langenbacher radzi, ażeby ludzie dozorujący takich pacyentów, nie dotykali się wysypki gołemi rękami.

Szarańcza na granicach Galicyi. Do licznych powodzi, zarazy i pożarów, jakie w tym roku nawiedzały carstwo moskiewskie, należy doliczyć także i olbrzymie chmury, jakiemi spuszczała się na łany carstwa słynna, — tak zwana bucharka, — która takiemi massami spuszcza się na łany, że wszystko pada ofiarą żarłoczności tego małego, bo nieco tylko od muchy większego owadu. Do tej plagi dołącza się obecnie i szarańcza, która niedawno w kijowskiej gubernii takiemi spadła massami, że powstrzymała pochód oddziału wojska. — Teraz zaś plaga ta zbliża się do granicy Galicyi, donoszą bowiem, że już pojawiła się w Lubelskiem w okolicy Andrzejowa. Mamy przekonanie, że kompetentne władze poczynią stósowne — ustawami przepisane przygotowania dla stłumienia tej plagi, która już tyle razy najżyźniejsze pola obracała w puste, nagie pola.

W sprawie towarzystwa zaliczkowego krakowskiego, otrzymaliśmy kilka listów, na które przy końcu dziennika odpowiada my. Zarzuty, które nas od dwóch spotykają tygodni, że wytykając popełnione błędy, podkopujemy byt towarzystwa, byłyby natenczas uzasadnione, gdybyśmy równocześnie nie podawali środków zaradczych. My chcemy bytu i rozwoju towarzystwa, bo uczuwamy całą doniosłość klęski, gdyby towarzystwo upadło. Setki tych, którzy dziś korzystają z kredytu jakkolwiek na procent wysoki, musiałoby się oddać w ręce żydów lichwiarzy. Setki byłyby nieszczęśliwych. A że towarzystwo prowadzone tak dalej musiałoby upaść, z tego to powodu wytykamy błędy i żądamy skutecznych reform. Tylko ludzie małoduszni i płytko myślący wyczekują manny z nieba, ludzie zaś gospodarni i przezorni jeżeli widzą, że byt ich zagrożony, szukają przyczyn w samych sobie, zaczynają od siebie, a nie zwalają złego na wpływy postronne. Walki przeto na tem polu dotąd nie zaniechamy, dopokąd nie wywalczymy reform. Lista członków towarzystwa od roku 1878 wykazuje cyfrę poważną 1082, — w roku bieżącym przybyło 22, razem przeto 1104. Cóż z tego, gdy lista członków, którzy wystąpili i wykluczeni zostali z towarzystwa w jednym tylko roku 1878 wynosi 446! Ubytek przerażający! W czem leży złe? Główną przyczyną ubytku członków był brak kapitału. Członkowie po przyznaniu im pożyczki czekali po tygodniach, a nieraz po całych miesiącach na wypłatę. Nie jednemu przychodziła pomoc już za późno. To było powodem, że pojedyńczy członkowie byli zmuszeni radzić sobie w różny inny sposób. To wywołało konieczność założenia Towarzystwa Kredytowego dla rękodzielników i przemysłowców.

Co sprowadziło brak kapitału? Brak kapitału sprowadził brak kredytu. Kto spowodował brak kredytu? Pan Józef Kiciński, który nierozsądnie podjął walkę przeciw instytucyom, których jako dyrektor potrzebował dla rozwoju towarzystwa. On powodem, że ścieśniono reeskont, on osłabił zaufanie na zewnątrz; — bez namysłu należy go przeto usunąć.

Tym zaś jego obrońcom, którzy twierdzą już naprzód, że proces karny podjęty przeciw panu Kicińskiemu spełznie na niczem, radzimy „nie łowić ryb przed niewodem“, mimo że nie przesądzamy wyniku procesu. Śledztwo podjęte w roku zeszłym przez radę nadzorczą nie wykryło wprawdzie sprzeniewierzeń — lecz wykryło nieprawidłowości, których następstwem była uchwała: odciągać panu Kicińskiemu na pokrycie nieusprawiedliwionych pozycyj po złr. 20 miesięcznie oraz zmniejszyć pobieraną pensyę o złr. 1000. — Komissya kontrolująca w złożonem przez siebie sprawozdaniu twierdzi, że „wynik ostateczny gospodarki ubiegłego roku jest rzeczywiście nie korzystny“ a za powód przytacza:

1) Wysokość podatków.
2) Ubytek członków.
3) Brak zaufania wywołany postronnymi wpływami.

Ponieważ komisya kontrolująca twierdzi sama, że wynik gospodarki jest niekorzystny, przeto pod tym względem nie potrzebujemy rozwodzić się dalej.

Co do punktu I — zgadzamy się również z twierdzeniem komisyi kontrolującej i mamy nadzieję, że mężowie stojący na czele instytucyi dołożą wszelkich starań, ażeby złe jak najśpieszniej usunąć.

Co do punktu II — odpowiedzieliśmy już wyżej.

Co do punktu III — komisya kontrolująca jest o tyle w błędzie, że wpływy postronne jeżeli były jakie, to przyszły na świat w samem towarzystwie a ojcem ich pan Kiciński. On był ich twórcą — z deszczem nie spadły. Ubolewanie przeto komisyi kontrolującej na wpływy postronne przypomina nam powiastkę z „Zagrody“, gdzie rolnik żali się, że dlatego miał kiepskie zbiory, bo mu pszenica chwastem zarosła. A czemużeś ty bracie chwastu w swoim czasie nie wyplewił?

Dalej komisya kontrolująca twierdzi, że koszta administracyjne w stosunku do **rozwoju** towarzystwa i nieodzownie potrzebnej kontroli nie są za wysokie. Naszem zdaniem, jeżeli ktoś posiadając 1500 morgów urodzajnej gleby wydawał na utrzymanie domu 5000 guldenów rocznie, a na raz, czyto z własnej winy, czy przez wpływy postronne utrzymał się tylko przy 500 morgach, ten musi wydatki na utrzymanie domu zmniejszyć, system gospodarki zmienić, gdyż inaczej runie.

Jak należy administracyę w towarzystwie urządzić, by odpowiadała obecnym potrzebom, wskażemy w przyszłym urze.

(*C. d. n.*) — **W. K.**

Między życiem a śmiercią. Wioska Laposnyak w hrabstwie Hunayadzkiem na Węgrzech doznała w tych dniach podobnego losu jak Szegedyn. W skutek oberwania chmury wezbrał potok Laposnyak tak gwałtownie i szybko, że w przeciągu kilkunastu minut osada cała składająca się ze 124 domów została wodą zalana. Biedni mieszkańcy przetrwali okropną noc między życiem a śmiercią oczekując pomocy, z którą też rzeczywiście nad ranem przybyli sąsiedni włościanie. Okropny widok spustoszenia przedstawił się ich oczom: woda wywróciła przeszło sto domów drewnianych, zamek właściciela zalany, a mieszkańcy zawieszeni jak jaskółki u drzew. Cudów wytrwałości dokazała pewna wdowa nazwiskiem Messing, ktora ratując swoich czworo dzieci, przez noc całą opierała się wraz z niemi bałwanom, zawieszona u gzymsu domu. Dotąd znaleziono dwa trupy, jest jednak obawa, że liczba utopionych będzie znaczną. O oberwaniu chmury otrzymaliśmy również wiadomość z Jaszbereny we Węgrzech. Tego roku za dużo mamy coś wody!

Przy wielkiem nieszczęściu, wielkie szczęście. W Temeswarze podczas gwałtownej burzy uderzył piorun w tak zwane siedmiogrodzkie koszary. Wpadłszy kominem po zapaleniu pokładu sukna w warstacie krawieckim, podążył do izby zamieszkanej przez żołnierzy. Tutaj wężem przemknął się po zawieszonej broni, a zrzuciwszy żołnierza z łóżka, na jego miejscu położył pałasz.

Rażony piorunem żołnierz wstał po niejakiej chwili zupełnie zdrowo z małą tylko pamiątką: wzdłuż piersi miał tylko cienki, czarny siniec.

Nieostrożne obchodzenie się z lekami. Dzisiejsza medycyna posługuje się, jak wiadomo, przeważnie silnemi truciznami. Publiczność nie zwraca często dostatecznie uwagi na przykre następstwa, jakie wynikają z nieostrożnego obchodzenia się z rzekomo niewinnemi nawet środkami. Świeży tego przykład mamy na smutnym wypadku, jaki się zdarzył w Wrocławiu. Pewnego studenta ranionego z lekka w burszowskim pojedynku odwiedził kolega. Młodzi przyjaciele mile spędzili kilka godzin na pogadance o różowej przyszłości i tych wszystkich pięknych rzeczach, o których rozmawia się w młodości. Jakże prędko doznali rozczarowania! Piękna przyszłość okazała się zamkiem na lodzie wobec butelki kwasu karbolowego, przeznaczonego do omywania rany, a z której przez pomyłkę kolega — rannemu przyjacielo-

wi — dał zażyć łyżkę. Śmierć chorego nastąpiła wkrótce, rozpaczą napełniając rodzinę, której zmarły był jedyną nadzieją i kolegę mimowolnego sprawcę nieszczęścia.

Bogdaj święciły się te czasy, kiedy lekarze chorym całe antałki leków przepisywali, nie było obawy o otruciu tem, co miało przynieść zdrowie.

Kolej elektryczna. Na wystawie przemysłowéj w Berlinie wprowadzono w ruch elektryczną kolej żelazną. Linja kolei 300 metrów długości znajduje się po za składem maszyn, właściwy zaś motor przymocowany został w składzie. Pociąg składa się z lokomotywy i trzech ozdobnych wagonów w kształcie dwóch ławek jak na dachach omnibusów i wozach po kolejach konnych (tramwajach). Na każdéj ławce wygodnie siedzieć mogą trzy dorosłe osoby tak, że oprócz konduktora pociągu, zajmującego miejsce na lokomotywie jechać może 18 osób. Szybkość jazdy równa się dotąd, tymczasowo, szybkości jazdy konną koleją żelazną. Przestrzeń 300 metrów przebywa się w 2 minutach. Konduktor każdéj chwili powstrzymać może pociąg zamknięciem elektrycznego prądu. Próby trwały całą godzinę i powiodły się zupełnie dobrze. — Jestto jeden z wynalazków, który udoskonalony, wyrugować może parę i wpłynie niesłychanie na zniżenie cen jazdy.

Jasnowidząca. „Weltblatt“ podaje dziennikarską kaczkę następującéj treści: W pewnym domu w Spandau leży od kilku dni ośmnastoletnia dziewczyna nazwiskiem Karolina Dümler w śnie podobnym do letargu. Przed kilku dniami odwiedzili ją: burmistrz, fizyk obwodowy i komisarz policyi, którzy sprawdzili że Karolina Dümler zapadła w rzeczywistą słabość dziwnego rodzaju. Słaba leżała jak martwa i z zamkniętemi oczyma i nawet zadawaniem jej rozmaitych cierpień fizycznych nie zdołano zmienić tego stanu otrętwienia. Po dłuższem badaniu przywołano jednę panią sławną z leczenia najrzadszych słabości. Zaledwie ta pani wstąpiła na wschody, spostrzeżono u słabej silne drżenie, poczem wymieniła słaba nazwisko tej pani jeszcze przed ustąpieniem stanu letargicznego, co nastąpiło wówczas dopiero, gdy pani złożyła swe ręce na czole i sercu choréj dziewczyny, która stopniowo przychodziła do siebie. Przy pomocy lekarskiéj zdołano przez czas jakiś utrzymać ją w stanie bezsenności. Utrzymują, że ta osobliwsza chora, na zapytania — miała sobie wywróżyć, że stan ten powtórzy się w nocy z 17 na 18 b. m.

Przypomina nam to stoliki wirujące i — duchy!

Nowe telegrafy. Do czego może dojść jeszcze wiek ten obfity w wynalazki trudno przewidzieć. Dziś dowiadujemy się z dzienników amerykańskich, iż prof. Loonies z Washingtonu, próbował zużytkować naturalny prąd elektryczny znajdujący się w pewnych warstwach powietrza, dla przenoszenia znaków telegraficznych z jednej stacyi do drugiéj. Próba w odległości 20 mil miała wykazać, iż prąd ten nietylko do przenoszenia znaków ale i głosu posłużyć może. Wynalazek ten gdyby na większych przestrzeniach mógł być zastósowanym, miałby wielkie znaczenie, gdyż koszta założenia byłyby znacznie mniejsze. Telegraf ten bez słupów i drutów na nich umieszczonych nie mógłby być przerwany bądź to naturalnym sposobem burzy, bądź ręką, któréj by na tém zależało.

Opera lwowska. Komiczna operetka „Pocztylion z Lonjumeau“, odznacza się wielkim humorem i dowcipem. Muzyka lekka i melodyjna, a całość, dzięki dobréj grze artystów i śpiewowi, wypadła znakomicie. Pan Zakrzewski w tytułowéj roli, pani Skalska i p. Borkowski zbierali liczne oklaski.

W „Trawiacie“, pani Skalska odśpiewała poprawnie i dźwięcznie swoją partję. Jestto nadzwyczaj sympatyczna artystka, to tylko możnaby jéj zarzucić, że stąpa po scenie, jak gdyby pierwsze kroki na niéj robiła, lecz podobno pani S., dopiero od roku występuje w solowych partjach. Pan Zakrzewski jak zwykle był przy głosie, a pan Köhler pozbył się chrypki. Jestto jeden z najwdzięczniejszych utworów Verdiego, muzyka pełna melodyi, a treść sama, wyciska zawsze łzy czułym serduszkom nad losem Violetty.

Demonstacyjnie wybrany dzień ślubu. W Berlinie gdy grzmot dział ogłaszał miastu i światu, że się już zaczęła uroczystość złotego wesela cesarskiego — widziano skromną parę państwa młodych spieszących do kościoła leżącego w pobliżu starego zamku brandeburgskiego. Narzeczony był kapitanem pruskiéj piechoty a jéj nazwisko panna N o b i l i n g. Była to siostra sprawcy zamachu dnia 2 czerwca 1878 r.

Banda rabusiów. Donoszą z Szegedynu, że w dniu 8. b. m. schwycono 14 rabusiów, którzy od dłuższego już czasu byli postrachem całéj okolicy. Po największéj części są oni z klasy ludu, między nimi jednak znajduje się także i wójt, który już od 12 lat piastuje ten urząd, tudzież dwie kobiety, z których jedna służyła w bandzie wraz z swoim mężem.

W restauracyi. *Gość* po zapłaceniu należytości: „Hej, kelner, proszę przeliczyć — źle wydałeś mi resztę“. — *Kelner*. „Trzeba było przy wydawaniu na to uwagę zwrócić, teraz już zapóźno“. *Gość*. „No tym razem przystaję, dostałem guldena za wiele!“

Otrzymaliśmy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze!

W dniu 13 b. m. o godzinie 3ciéj popołudniu, wyszedłszy ze sklepu na Stradomiu gdzie kupiłem dwa tuziny zapałek, zostałem nagle zaczepiony przez nadchodzącego jakiegoś bladego pana wyrazami: „Ty, stój! — pokaż co masz w tych paczkach!“ Zdziwiony, a nawet nieco przestraszony napaścią, zapytałem tego bladego pana czego chce odemnie — i kto on taki — ale nic nie odpowiedział na pytanie moje, tylko zawołał na strażnika akcyzowego, właśnie z jakimś wozem przejeżdżającego, aby stanął i mnie pilnował, sam zaś pobiegł do policyi pod telegraf, i przyprowadziwszy dwóch policyantów z których jeden miał 25 numer, żądał od nich aby mnie zmusili do otworzenia paczek które niosłem. Gdy policyanci tego rozkazu nieusłuchali, a ja dobrowolnie paczek otworzyć nie chciałem, kazał mnie ten blady pan aresztować, czego i ja żądałem, skoro jednak policyanci i tego odmówili, wówczas (ten blady pan) chwycił prawdziwie po moskiewsku jak objeszczyk jaki, paczki które miałem pod pachą, i szarpnąwszy rozerwał, a gdy się zapałki rozsypały po ziemi, oddalił się spiesznie, zapewne z obawy, ażeby go ze strony zgromadzonéj i oburzonéj tą napaścią Publiczności, niespotkała jaka nieprzyjemność. Jeden z policyjantów widząc co się dzieje, zapytał tego bladego pana — kto on jest? — na co tenże oświadczył, że jest pierwszym Inspektorem po Naczelniku w Akcyzie.

Dowiedziawszy się o téj godności tego bladego pana, udałem się na skargę do Naczelnika akcyzy z prośbą o danie mi satysfakcyi, za wyrządzoną przez p i e r w s z e g o po nim Inspektora obrazę czci, przez ubliżające przemawianie do mnie, starego człowieka, jak do jakiego ostatniego akcyźnika, w e d ł u g z w y c z a j u tamże podobno praktykowanego — przez krzywdzące oddanie mnie pod straż w obec zgromadzonéj Publiczności, a w reszcie za gwałt, bo niczem nieusprawiedliwione targnięcie się na własność moją, — ale pan Naczelnik oświadczył mi, że pierwszy po nim Inspektor ma do tego zupełne p r a w o!.. Nie widząc na tym bladym panu ż a d n é j o z n a k i, choć w przybliżeniu dającéj możność przypuszczenia, że jest właścicielem takiego przywileju, myślę, że o prawości podobnego postępowania tylko c. k. Sądy kompetentnie zawyrokować mogą, i w skutek tego zaniosłem przeciw temu bledemu panu skargę; — tutaj zaś poczytuję sobie za obowiązek upraszać, aby Szanowna Redakcya raczyła podać dosłownie do publicznéj wiadomości to moje pismo, chociażby tylko dla przestrogi obywateli państwa Austryjackiego, przebywających w Krakowie, że spotkać się na ulicy w dzień biały z I n s p e k t o r e m p i e r w s z y m w A k c y z i e p o N a c z e l n i k u, a który to Inspektor nazywa się pan Niedźwiecki, jest rzeczą niebezpieczną, jeżeli się coś niesie pod pachą.

Zostaję i t. d. **Lipman Piller**

Nr. 13. Gmina VIII.

Odpowiedzi. Panu C. L. — Dlaczego towarzystwo strzeleckie i resursa mieszczańska nie postąpiły sobie tak samo z panem Józefem Kicińskim jak prezydent? nie naszą rzeczą na to odpowiadać; — „wolnoć Tomku w swoim domku“ — lecz co wolno stowarzyszeniom, mającym za cel rozrywkę, to nie wolno instytucyi finansowej, gospodarującej c u d z y m groszem, u której zaufanie jest podstawą, bo wyrabia kredyt a tem samem rozwija i zabezpiecza byt instytucyi.

Panu Dr. F. C. Twierdzenie Pańskie, że występując przeciw panu Józefowi Kicińskiemu, szkodzimy instytucyi, jest błędem. Czy Pan sądzisz, że gdyby wszyscy milczeli, toby się mogło towarzystwo pod dyrekcyą pana Kicińskiego rozwinąć? Mamy lepsze o Panu mniemanie, już dlatego samego, że Pan w radzie nadzorczej przed rokiem byłeś innego zdania. W każdym razie polemikę Pańską jako nienamiętną i wyrozumiałą, traktować będziemy z należną godnością. O więcej prosimy.

Panu L. G. — Pytasz Pan, dlaczego w zeszłym artykule był ustęp wykropkowany? Mamy na to d o w o d y w r ę k a c h że człowiek, który każdego poza oczy nazywał osłem, sam po polsku pisać nie umie. Znajdziesz Pan u nas własnoręczne pisma jego, po których przejrzeniu nasunąć się musi, pytanie: Co? on był adwokatem? którąż on klasę ukończył? To być nie może! Pisarz dzienny adwokacki z podobnemi kwalifikacyami nie znalazłby nigdzie zajęcia — on mógł co najwięcéj być woźnym!

Panu Erazmowi G. w Krakowie. Z niektóremi zapatrywaniami Pana zgadzamy się zupełnie. Sprawę owego losu krakowskiego poruszymy w następnym Nrze, co się zaś tyczy spraw, które w naszym krótkim dotychczas żywocie poruszaliśmy, zdaje nam się, że n i g d y z a d u ż o nie można o nich powiedzieć. Ma Pan przykład na biskupstwie krakowskiém, wypisano garnce całe atramentu, zużytkowano stosy papieru i udało się nareszcie pozbyć się intruza. Tylko pukać i kołatać!

Co się zaś tyczy tego, że pisemko nasze wydaje się Panu zbyt drogiem, odpowiemy — jeżeli Pan odwiedzisz nas, zechcesz przejrzeć rachunki. Jestto błędne koło, albo publiczność, albo redakcya musi koniecznie ponieść pierwsza ofiarę. Łatwiéj, myślę, to dla ogółu jak dla pojedynczego człowieka.

W każdym razie dziękujemy za „j u ż“ a prosimy o „j e s z c z e“.

Redaktor odpowiedzialny **Władysław Czaplicki**. Wydawca **W. Kornecki**. Nakładca **A. Szyjewski**. Druk W. Korneckiego.